

„Głusza”, laudacja

Reporter powinien oddawać głos, tym którzy głosu są pozbawieni - tak powiedział kiedyś Ryszard Kapuściński. Trudno by te słowa zabrzmiały celniej niż w przypadku książki Anny Goc „Głusza”, o ludziach niesłyszących i niemówiących.

Wykluczenie, dyskryminacja są jednym z najczęstszych tematów reportażu. W poszukiwaniu kolejnych wykluczonych autorzy jeżdżą w odległe zakątki świata, tymczasem okazało się, że temat, zupełnie nietknięty, był od zawsze na wyciągnięcie ręki.

Ludzie nieposługujący się mową żyją wszędzie, choć w naszym kraju sytuacja tej ponad półmilionowej społeczności jest wyjątkowo trudna. Czułość słyszającej większości usypiają zapewne migające postaci w rogu ekranów telewizyjnych, uzależnianie odbycia publicznych spotkań od obecności tłumacza migowego. Tam, gdzie są widzowie, są też tłumacze. Czy zastanawiamy się jednak, jak osoba głucha ma wezwać w Polsce pogotowie? Jak współpracować z położną w trakcie porodu? Jak zdać maturę?

Według naszej Konstytucji w Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest wyłącznie język polski. *A więc ja, obywatel głuchy od urodzenia, powinienem mówić. Nawet jeśli nie potrafię, choć przez kilkanaście lat próbowałem się nauczyć. Nawet jeśli nie słyszę swojego głosu. Mam konstytucyjny obowiązek mówić po polsku* - to słowa jednego z bohaterów książki. Głusi Polacy i głuche Polki najchętniej używają języka migowego, który choć nazywa się Polskim Językiem Migowym z polską leksyką nie ma nic wspólnego. W szkołach dla niesłyszących przez lata był on, i w wielu wypadkach nadal jest, spychany na margines, wręcz zakazywany. Wciąż pokutuje pogląd, że dzieciom głuchym należy zabraniać migania, bo szybko się okaże, że one wolą porozumiewać się językiem migowym i nie chcą się uczyć mówić.

W jednym z najstarszych ośrodków dla dzieci niesłyszących nauczyciele w ogóle nie potrafią migać. *Nie ma takiego wymogu* - kwituje sprawę dyrektorka. W czasie pandemii głucha matka zobaczyła, że nauczycielka ze szkoły dla niesłyszących podczas lekcji online do jej syna mówi. *Dlaczego ona to robi?* – zastanawiała się. – *Przecież on nic nie słyszy.* Inny rozmówca wspomina:

Mówiłem ble, ble, ble - a nauczycielka kiwała głową: „bardzo dobrze”. Teatr absurdu. Jedni udają, że mówią, drudzy udają, że rozumieją. Formalności staje się zadość, mur rośnie.

„Głusza” wykracza poza ramy reportażu interwencyjnego. To opowieść uniwersalna. Podwójne znaczenia są tu jednak bardziej sugerowane niż werbalizowane. Pieczołowicie zebrany, głęboko przemyślany i zilustrowany zapadającymi w pamięć przykładami materiał wprawia w ruch wyobraźnię i nasuwa coraz szersze skojarzenia.

Amerykańska eseistka Rebecca Solnit napisała kiedyś, że *warunkiem koniecznym, by stać się insiderem, osobą mającą władzę, pełnoprawnym członkiem rodzaju ludzkiego, jest posiadanie głosu, możliwość wypowiedzi, bycie kimś, kogo się słyszy i komu się wierzy.* Człowiek niesłyszący, zmuszony do posługiwania się aparatem mowy, nigdy nie będzie dla słyszącego równym partnerem w dyskusji. Jako dziecko nie nawiąże kontaktu z rówieśnikami, niezbędnego dla rozwoju emocjonalnego i społecznego, jako dorosły/dorośla nie stworzy wspólnoty ludzi mających podobne, co on/ona potrzeby.

Od kiedy zaczęliśmy wynajdywać sposoby na komunikowanie się, równoległe szukamy sposobów, jak uniknąć komunikacji, odebrać innym głos. Skoro kogoś nie słyszę, mogę uczciwie stwierdzić, że nic mi nie wiadomo o jego cierpieniu. Nie muszę reagować. Uciszenie jest więc odwieczną metodą ucisku. Milczenie ofiary zagłusza wyrzuty sumienia, zabija empatię, usprawiedliwia. Kogo obchodzi dramat ucznia, doskonale przygotowanego do matury, który otrzymał niską notę, ponieważ w komisji egzaminacyjnej zabrakło sprawnego tłumacza języka migowego? Kto wie o traumie wielokrotnie zgwałconej głuchej dziewczynki? Żeby dopuścić do siebie tę świadomość, trzeba by zainteresować się, co oznacza kilkakrotne uderzenie śródrezczem prawej dłoni w lewą, zaciśniętą w pięść. Jak łatwo jest od takiego komunikatu odwrócić wzrok.

Powstaje więc pytanie: kto tu jest głuchy? Czy ci, którzy żyją z uszkodzonym przewodem słuchowym, czy też ludzie ze zdrowym słuchem, którzy słyszeć nie chcą?

Nie ma większej samotności niż życie w tłumie ludzi, z którymi nie można się porozumieć - to motto najlepiej oddaje przesłanie „Głuszy”.

Anna Goc pisze precyzyjnie, z namysłem stawiając każde słowo. Jej język jest prosty, surowy, celny. Siła jej narracji tkwi we wrażliwości na niuanse, w wyszukiwaniu wielości aspektów kondycji osób niesłyszących. Podziw budzi to, z jakim zaangażowaniem usiłuje ukazać nam świat z ich perspektywy. W tym celu sama zaczęła uczyć się języka migowego. Dzięki temu łatwiej może uzmysłowić czytelnikowi, co dociera do niesłyszących - na przykład z wystąpień polityków, jak odbierają poezję, teksty modlitw. Bardziej zrozumiałe stają się też niektóre zachowania głuchych, dotąd często - postrzegane jako przekraczanie granic, a nawet agresja.

Na uznanie zasługuje również to, że Anna Goc oparła się pokusie defetyzmu. Sprawiedliwie odnotowuje fakt, że sytuacja zmienia się na lepsze. Optymizmem napawa na przykład postawa środowiska akademickiego - językoznawcy z Uniwersytetu Warszawskiego od lat 90. walczyli o uznanie PJM za pełnoprawny język. Z powodzeniem – dziś Polski Język Migowy to jeden z przedmiotów akademickich.

Reporterkę interesuje jednak przyczyna, dla której zmiany, zwłaszcza te w mentalności Polaków, zachodzą tak wolno. „Lekarz sobie sam poradzi” - upomina recepcjonistka głuchego pacjenta, który chce wejść do gabinetu z tłumaczką. Do której ma prawo, którą zdobył z trudem, którą sobie opłacił. Skąd w nas skłonność do wykorzystywania przewagi nawet nad tak bezbronną i niezagrażającą mniejszością? Jakie znaczenie ma tu nasza kultura, skoncentrowana wokół herosów, w której każdy człowiek słabszy, niestandardowy zostaje sprowadzony do roli petenta?

Walka o wyzwolenie zaczyna się od języka – to znowu słowa Rebekki Solnit. Dyskryminacja rasowa w USA pewnie trwały - by dłużej, gdyby przeciwko niej nie wystąpili ci, którzy mieli głos, czyli przedstawiciele uprzywilejowanej rasy białych. Do walki o prawa kobiet musieli dołączyć mężczyźni, o prawa społeczności LGBT - ludzie seksualnie normatywni. Głusi w Polsce nie przebiliby się ze swoją historią, gdyby nie pojawiła się wrażliwa słyszająca reporterka.

Katarzyna Surmiak-Domańska